



Kapeluszek

Choć od wizyty na ulicy Pokątnej minął ledwie tydzień, Harry zmuszony był przez ten czas dwukrotnie odwiedzić Dursley'ów na Privet Drive 4. Otrzymał bowiem informację z Wydziału Niewłaściwego Używania Czarów, że w domu jego wujostwa doszło do naruszenia Zasad Tajności Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów. Jak się szybko okazało, była to sprawka Betty, która najpierw przypadkowo przy użyciu różdżki podpałiła włosy swojej babci, a później niechcący wysadziła piekarnik w nowiutkiej kuchni Petunii. Oczywiście Vernon Dursley winą za to wszystko obarczył Harry'ego, który kupił przecież jego ukochanej wnusi „ten przeklęty badył”. Harry z uporem maniaka tłumaczył Betty, że nie może używać czarów poza Hogwartem. Nalegał, żeby do dnia rozpoczęcia roku szkolnego najlepiej w ogóle nie dotykała swojej różdżki.

— Tutaj masz wszystkie niezbędne podręczniki — oznajmił dziewczynce, kiedy przy okazji drugiej wizyty wręczył jej książki zakupione na Pokątnej. — Najlepiej od razu spakuj je do swojego kufra i nie dotykaj ich, dopóki nie znajdziesz się w szkole.

Jak można się było spodziewać, jeszcze przed rozpoczęciem roku szkolnego w Proroku Codziennym ukazał się artykuł, któ-

rego Harry bardzo się obawiał. Na pierwszej stronie wydania wieczornej gazety znalazło się zdjęcie jego i Lisy. Tuż pod nim była obszerna relacja z awantury w księgarni Esy i Floresy, która zakończyła się rzekomo kilkudniowym pobytem Rity Skeeter w Szpitalu Św. Munga.

Zgodnie z zawartymi w kąśliwym tekście informacjami, niezrównoważona psychicznie Lisa Turpin bez powodu zaatakowała nieświadomą zagrożenia reporterkę, która akurat podpisywała egzemplarze swojej nowej książki. Harry z kolei był agresywny wobec fotografa, któremu zniszczył aparat i groził pozbawieniem życia. Autor tekstu nie omieszkiał także zwrócić uwagi na fakt, że Harry Potter nadal utrzymuje kontakt ze swoją kochanką i „co gorsza, odważył się nawet pokazać z nią publicznie”.

Harry nie przejął się oszczerstwami zawartymi w tekście. Obawiał się jednak, jak może zareagować na nie Ginny. W jej obecnym stanie napady złości i stres nie były wskazane. Na szczęście Ginny pochłonięta była przygotowaniem wyprawki szkolnej dzieciom. W końcu lada dzień miał się rozpocząć nowy rok szkolny. W zasadzie od tygodnia nie opuszczała Hogsmeade. Przy wsparciu Jamesa, Harry zadbał dodatkowo o to, żeby żaden zabłąkany egzemplarz Proroka Codziennego nie wpadł przypadkiem w jej ręce.

Poranek pierwszego września był dość chłodny. Niebo zasnuło się szarymi chmurami, z których co chwilę siąpiły lodowane krople deszczu. Wiał silny wiatr, który przyprawiał o gęsią skórkę każdego, kto musiał wyściubić nos poza próg własnego domu. Niestety Harry należał do tych nieszczęśników.

Choć Ekspres Hogwartu miał dotrzeć do wioski dopiero w godzinach popołudniowych, Ginny obudziła go bardzo wcześnie. Uznała, że musi zjeść porządne śniadanie, zanim uda się do dyrektora, żeby ustalić ostatnie szczegóły uczyty powitalnej.

— Pamiętaj, żeby poprosić Erwina o zaprowadzenie dzieci do zamku — przypomniała mu, kiedy zajał się jajecznicą.

— Mamo, przecież możemy pójść sami! — zaproponował James, który akurat wygrzebał się z sypialni i w piżamie zszedł do kuchni, ziewając i przeciągając się leniwie.

— W żadnym wypadku! — oburzyła się Ginny, nakładając synowi porcję jajecznicy. — Ktoś musi dopilnować, żebyście nie spóźnili się na rozpoczęcie roku szkolnego!

James westchnął ciężko. Zdał sobie jednak sprawę, że dalsza dyskusja nie ma sensu. Bez słowa usiadł za stołem.

Podczas gdy Ekspres Hogwartu punkt jedenasta odjechał z peronu dziewięć i trzy czwarte, Harry zabrał dzieciaki do Młodowego Królestwa. Lily była bardzo niepokojona, że w tym roku także nie idzie do Hogwartu. Liczył więc, że słodczyce skutecznie poprawią jej nastrój.

— Musisz jakoś wytrzymać jeszcze ten rok — powiedział, kiedy błędził oczami po półkach pełnych dyniowych pasztecików, karaluchów w syropie, czy pieprznych diabełków.

— Nie martw się, rok szybko minie — pocieszał ją Albus, pakując w papierową torbę lukrecjowe różdżki.

Lily westchnęła ciężko, bez entuzjazmu rozglądając się po sklepie.

— A poza tym szkoła jest tak blisko, że będziesz nas mogła często odwiedzać — dodał wesoło Henry.

— O ile poradzi sobie z zaklęciami chroniącym Hogwart przed intruzami! — zakpił James, sięgając po wybuchające cukierki, kiedy Harry zajęty był pakowaniem czekoladowych kociolków.

Po wspólnym obiedzie, do Potterów przyszedł Erwin Hornet. Zgodnie z ustaleniami miał zabrać chłopców do Hogwartu, podczas gdy Harry będzie czekał na pierwszorocznych uczniów na stacji w wiosce.

— Aleś się odpicował! — zawołał na widok Harry'ego, którego Ginny niemal na siłę wcisnęła w szatę wyjściową. — Wyglądasz jakbyś miał się zaraz ochajtać.

— Drugi raz bym tego błędu nie popełnił — wymamrotał niemal szeptem Harry.

Choć także uważał, że wyjściowa szata jest zbędna, Ginny nie dała się do tego przekonać.

— Jako zastępca dyrektora musisz być elegancko ubrany! — warknęła, kiedy po raz kolejny próbował wyjaśnić jej, że tak elegancki strój nie jest odpowiedni na ucztę powitalną.

Kiedy Erwin zabrał Albusa, Henry'ego i Jamesa do szkoły, Harry zarzucił na siebie płaszcz, ucałował żonę i córkę, po czym wyszedł na główną ulicę wioski.

W ciągu kwadransa dotarł na stację i stanął na ponurym, skrytym w ciemnościach peronie. Niebo nadal skrywało się za chmurami, z których co chwilę padał deszcz. Wiał mroźny wiatr, który wyginał gałęzie pobliskich drzew i szeleścił ich liśćmi.

— Nareszcie! — zawołał, kiedy chwilę później dostrzegł mający w oddali parowóz.

Maszyna rosła w oczach, a im była bliżej, tym donośniej syczała i buchała. W końcu rozległ się ogłuszający dźwięk klaksonu i lokomotywa zaczęła hamować. Gdy wagony zatrzymały się przy peronie, niemal równocześnie dziesiątki drzwi w wagonach otworzyły się. Na peron zaczęły wylewać się gromady uczniów w czarnych szatach. Ponad ich głowami unosiły się kłęby dymu z parowozu.

— Pierwszoroczni proszę do mnie! — zawołał Harry, ale jego głos z trudem usłyszeli stojący najbliżej uczniowie.

— Chyba musi pan mówić trochę głośniej — zaproponował rozsądnie jakiś niski pulchny chłopiec, który stał tuż obok.

— *Sonorus!* — mruknął Harry, kierując różdżkę na swoje gardło. — PIERWSZOROCZNI DO MNIE!

— Tak jest dużo lepiej! — wykrzyknął z podziwem chłopiec, kiedy magicznie wzmocniony głos Harry'ego wypełnił peron, a kilka innych osób zatkało uszy dłońmi.

Podczas gdy wokół Harry'ego zaczęli gromadnie tłoczyć się najmłodsi uczniowie, z jednego z wagonów wysiadła Lisa. Towarzyszył jej Neville. Oboje kiwnęli do niego przyjaźnie głowami, po czym ruszyli wraz ze starszymi uczniami w kierunku karett.

— Cześć, wujku! — zawołał Hugo, wylaniając się z tłumu.

Harry powitał chłopca i zaczął z paniką rozglądać się po twarzach dzieci. Kiedy po chwili dostrzegł Betty stojącą obok jakiejś dziewczynki ze spiczastym nosem, odetchnął z ulgą.

— Chyba są już wszyscy — stwierdził, kiedy peron opustoszał. — Proszę iść za mną! Tylko pilnujcie się nawzajem, żeby nikt się nie zgubił.

Ślizgając się i potykając, Harry wyprowadził uczniów na wąską, stromą ścieżkę, wijącą się w ciemnościach. Rozświetlał drogę różdżką, maszerując w milczeniu. Zaczął zacinać rześisty deszcz.

— Jeszcze chwila i zobaczycie Hogwart! — zawołał przez ramię. — Zaraz za tym zakrętem!

Gdy tylko minęli wspomniany zakręt, rozległy się pełne zachwyty okrzyki.

Wąska ścieżka, którą dotychczas maszerowali, wyprowadziła ich na skraj czarnego jeziora. Harry spostrzegł majaczący w oddali Hogwart. Przepiękny zamek osadzony na wysokiej górze, z rozjarzonymi oknami na tle szarego nieba, licznymi basztami i wieżyczkami zrobił na nim olbrzymie wrażenie. Zupełnie jakby oglądał go po raz pierwszy.

— Niesamowite! — zawołał jakiś chłopiec, a inni uczniowie mu zawtórowali.

Wszyscy byli pod olbrzymim wrażeniem.

— Po cztery osoby do łódki! — zawołał Harry, wskazując na flotyllę łódeczek zacumowanych przy brzegu, które stopniowo zaczęły zapełniać się podekscytowanymi uczniami.

— Możemy z tobą, wujku?! — spytał wesoło Hugo, wskakując wraz Betty do łódki, którą zajął Harry. — W pozostałych jest już komplet!

Po chwili flotylla łódeczek mknęła przez tafłę jeziora, która co chwilę wzburzana była podmuchami wiatru. Większość osób milczała, z podziwem wpatrując się w wielki zamek, który rósł w oczach z każdą chwilą.

— W tym zamku będziemy się uczyć czarowania? — upewniła się Betty, powodując parsknięcia śmiechem u osób w pobliskich łódeczkach.

— Jak widzisz, magia nie jest tak okropna jak ci mówili dziadkowie — stwierdził wesoło Harry spoglądając na Betty, która nie odrywała oczu od zamku.

Im dłużej łódki mknęły przez czarną tafłę jeziora, tym wyżej piętrzył się zamek.

— Wszystko w porządku, Hugo? — spytał Harry, spoglądając na syna Rona i Hermionę, który wyglądał jakby nagle rozboleł go żołądek. — Źle się czujesz?

Chłopiec zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

— Tata znowu pokłócił się z mamą — wyznał, spuszczać wzrok. — Nie mógł pogodzić się z tym, że mama chce uczyć w Hogwarcie.

Harry wybałuszył oczy ze zdziwienia.

— Co takiego?! — jęknął, szczerze zaskoczony.

— Nie wiedziałeś nic o tym, wujku? — zdumiał się Hugo. — Mama dostała propozycję pracy w szkole. Zgodziła się, chociaż tata nie chciał o tym słyszeć.

Harry'emu opadła szczeka.

— Nie miałem o tym pojęcia — wymamrotał zaskoczony.

Nie było jednak czasu na dalszą rozmowę, bo pierwsze łódki dotarły do skalnej ściany.

— Głowy w dół! — zawołał Harry, kiedy zaczęły znikać pod kurtyną bluszczu, która zasłaniała szeroki otwór w skale.

Po chwili dotarli do podziemnej przystani. Uczniowie zaczęli opuszczać łódki, wychodząc na skaliste, pokryte otoczkami nabrzeże.

Harry poprowadził ich w górę wydrążonym w skale tunelem. Przez cały czas rozświetlał różdżką drogę. Po chwili wędrówki wyszli na gładką, wilgotną trawę. Wspięli się po kilku kamiennych schodach i dotarli pod dębowe wrota zamczyska. Harry schował różdżkę i otworzył je szeroko, wpuszczając przemoczonych i zziębniętych uczniów do przestronnej sali wejściowej. Dziewczęta i chłopcy z zaciekawieniem zaczęli się rozglądać na wszystkie strony. Z Wielkiej Sali dochodził ożywiony gwar. Harry domyślił się, że pozostali uczniowie już tam dotarli.

Zaprowadził pierwszorocznych do pustej komnaty po przeciwnej stronie sali wejściowej i pokrótce wyjaśnił im zasady panujące w zamku. Opowiedział o czterech domach, których nazwy pochodzą od nazwisk założycieli szkoły. Wyjaśnił, że będą one zastępować uczniom ich rodziny. Wytłumaczył na czym polegać będzie rywalizacja domów, oraz jakie zwyczaje panują w zamku. Kiedy wszystko już stało się jasne, uczniowie w napięciu oczekiwali co będzie dalej.

— Ceremonia Przydziału rozpocznie się za chwilę — oznajmił Harry. — Macie jeszcze moment, żeby nieco zadbać o swój wygląd. W końcu będziecie przydzielani do domów na oczach całej szkoły.

Kilka dziewczynek jęknęło i zaczęło nerwowo poprawiać sobie włosy. Betty pobladła na twarzy, a jakiś niski chłopiec o piegowatej twarzy wybuchnął płaczem.

— Wracam za moment — zapewnił ich Harry i ruszył do

Wielkiej Sali, aby upewnić się, że Tiara Przydziału już tam jest.

Ledwie znalazł się w połowie sali wejściowej, kiedy ktoś zawołał go po imieniu. Odwrócił głowę w kierunku, z którego dosłyszal wołanie i zamarł. Po marmurowych schodach pospiesznie zbiegała Hermiona. Wciąż miała na sobie płaszcz wyjściowy. Włosy upięte w warkocz opadały jej na ramię. Wyglądała na bardzo wzburzoną.

— Możesz mi wyjaśnić, dlaczego sprowadziłeś do Hogwartu Lisę Turpin? — spytała roztrzęsionym głosem, podchodząc do przyjaciela.

Harry pobladł na twarzy.

— Dyrektor mnie o to prosił — wymamrotał półprzytomnie, gorączkowo zastanawiając się, skąd Hermiona o tym wie i czy zamierza powiedzieć o tym Ginny. — Ja nie...

— I wykonałeś jego polecenie bez mrugnięcia okiem, chociaż wiedziałeś, że twoja najlepsza przyjaciółka ubiega się o posadę nauczyciela transmutacji?! — spytała z wyrzutem Hermiona. — A może Lisa jest dla ciebie ważniejsza ode mnie, co?!

Harry poczerwieniał na twarzy.

— Nie gadaj głupot. Wiesz, że jesteś dla mnie jak siostra — powiedział sucho. — Nie miałem pojęcia, że chcesz uczyć w Hogwarcie.

Hermiona prychnęła z pogardą.

— Jasne! — zawołała, tryskając śliną. — Mam uwierzyć, że mój kochany mężulek nie pozalił ci się, jaką to ma okropną żonę?! Nie wyplakał ci się w mankiet, że zamierzam go zostawić zupełnie samego w domu i wyjechać do Hogwartu na wiele miesięcy?!

Harry pokręcił przecząco głową. Hermiona nie wyglądała jednak na zbyt przekonaną.

— Może w tym, co pisała Rita, jest jakieś ziarenko prawdy — wycedziła ze złością. — Skoro dla Lisy jesteś w stanie zdradzić

najbliższą przyjaciółkę, to może rzeczywiście coś was łączy?

Tego było już za wiele.

— DOŚĆ! — wrzasnął wyprowadzony z równowagi Harry.
— Nie mam teraz czasu na głupoty! Zaraz się zacznie Ceremonia Przydziału!

Hermiona rozdziawiła usta, chcąc coś powiedzieć. Jednak na widok piorunującego spojrzenia przyjaciela, natychmiast zamilkła. Po jej policzku spłynęła łza.

— Wszystko jest już gotowe — stwierdziła, pociągając nosem.
— Neville przyniósł tiarę z gabinetu dyrektora.

I bez pożegnania oddaliła się w kierunku Wielkiej Sali.

Harry odczekał chwilę, nim powrócił do pierwszorocznych. Chciał się nieco uspokoić. Nie mógł uwierzyć w to, jak Hermiona go potraktowała. Jak mogła wygadywać takie bzdury?

— Proszę za mną! — polecił stanowczym głosem, prowadząc chwilę później uczniów prosto do Wielkiej Sali. Szli za nim gęsiego, wyraźnie przerażeni.

Kiedy przekroczyli podwójne drzwi, Harry spostrzegł setki uczniów zebranych przy czterech długich stołach. Przyglądali się mu z zainteresowaniem. Co niektórzy szeptali coś między sobą, od czasu do czasu wskazując na uczniów maszerujących za Harrym. Magiczne sklepienie Wielkiej Sali odwzorowywało zachmurzone niebo, które było rozświetlone tysiącami świec lewitujących w powietrzu. Maszerując pomiędzy stołami, Harry co chwilę słyszał zduszone okrzyki zachwytu pierwszorocznych. Kiedy dotarli do stołu nauczycielskiego, Harry nie zdołał dokładniej przyjrzeć się twarzom nowych nauczycieli. Jego uwagę od razu przykuła Tiara Przydziału spoczywająca na stolku pośrodku sali.

Gdy tylko nowi uczniowie ustawili się twarzami do pozostałych, zapanowała głucha cisza. Wszyscy zaczęli wpatrywać się w skupieniu w stary kapelusz, który nagle drgnął, wprawiając w

osłupienie pierwszorocznych. Szew w pobliżu krawędzi tiary rozpruł się szeroko, niczym otwarte usta, które zaczęły śpiewać:

*Czworo przyjaciół pewnego razu
Wpadło na pomysł doskonały,
Aby zbudować zamek niczym z obrazu,
Tak wielki, piękny i okazały.
Hogwartem zamek ów został nazwany
I magicznych sztuk świątynią mianowany.
Młodzi adepci tutaj właśnie,
Pod czujnym okiem czterech założycieli,
Swoją sztukę magiczną rozwijać mieli.
Lecz ludzkie żądze i słabości plan ten pokrzyżowały strasznie.
Mądra Ravenclaw niecznych uczynków się dopuściła
I szlachetnego Gryffindora na złą drogą sprowadziła.
Przebiegły Slytherin oburzył się przeciw temu okrutnie
I postanowił, w swojej wielkiej furii, że głowę komuś utnie.
Dobrotliwa Hufflepuff wielce później cierpiała
I o pomstę do niebios wciąż nawoływała.
Doszło tak więc do tragicznego pojedynku,
O którym wiem niemię,
Pewne jest jednak, synku,
Że naprzeciwko siebie stanęli dawni przyjaciele.
Śmierć wówczas jednego z nich zabrała
A drugiemu przypadła, gorzka w swym smaku, chwala.
Ten, który odszedł niebawem powróci
I ponownie będzie wśród żyjących ludzi.
Upomni się o Hogwart i cały wielki świat,
Zgubę może mu przynieść jedynie trojga przyjaciół pakt.
A teraz do was wszystkich gadam,
Choć ze mnie stary łach,
Okrutną wojnę zapowiadam*

I obecnego porządku świata rychły krach.

Kiedy tiara skończyła swoją pieśń, ukloniła się każdemu z czterech domów i ponownie znieruchomiała. W sali zapanowała grobowa cisza. Wszyscy byli wyraźnie zaskoczeni. W końcu pieśń tiary była jednoznacznym ostrzeżeniem przed wojną, która ma niebawem wybuchnąć.

Harry poczuł, jakby serce miało mu zaraz wyskoczyć z piersi. Emocje sięgnęły zenitu. Czyżby tiara zwiastowała to, czego Harry i jego przyjaciele obawiają się od kilku miesięcy? Czy to możliwe, by już niebawem Salazar Slytherin miał pojawić się w Hog-warcie i upomnieć o władzę nad szkołą?

Popatrzył pospiesznie na Hermionę. Choć ich spojrzenia spotkały się tylko na chwilę, dostrzegł, że przyjaciółka myśli dokładnie o tym samym. Tiara zwykle śpiewała pieśni o cechach założycieli i przydzielaniu uczniów do poszczególnych domów. Ostrzega tylko w wyjątkowych okolicznościach. Ostatni raz miało to miejsce, kiedy powrócił Voldemort. Jeśli więc i tym razem zapowiada wojnę, zagrożenie jest bardziej realne niż komukolwiek się dotąd wydawało.

Harry nie mógł także oprzeć się dziwnemu wrażeniu, że stary kapelusz słowa swojej pieśni kierował właśnie do niego. Tak bardzo go to zaskoczyło, że głęboko się zamyślił. Nie zauważył, gdy Lisa podeszła do niego. Uśmiechając się nieznacznie, podała mu zwój z listą uczniów pierwszego roku.

— Wyglądasz bardzo elegancko — wyszeptała, puszczając do niego oko.

Harry uśmiechnął się sztucznie, a kiedy czarownica wróciła do stołu nauczycielskiego, rozwinął zwój i wyszedł na środek.

— Teraz zacznę odczytywać imiona i nazwiska uczniów. Wyczytana osoba ma usiąść na stolku, a ja założę jej tiarę. LAOISE BALFOUR!

Z szeregu wystąpiła pulchna dziewczynka o rudych włosach i nieśmiało usiadła na stolek. Harry opuścił jej tiarę na głowę i zanim kapelusz opadł do końca, przydzielił ją do Ravenclawu. Dziewczynka pobiegła do drugiego stołu na lewo, przy którym rozległy się wiwaty, a kilku uczniów wstało, żeby ją serdecznie powitać.

— Maggie Bradden!

— HUFFLEPUFF! — wrzasnęła tiara, gdy tylko dotknęła czubka głowy dziewczynki.

Tym razem wiwaty rozległy się przy pierwszym stole po prawej, gdzie radośnie pomaszerowała Maggie.

Kiedy chwilę później Morgan Connell trafił do Slytherinu, a Melwyn Devin do Gryffindoru, Harry wyczytał nazwisko Betty.

— Elizabeth Dursley! — powtórzył, kiedy dziewczynka zniechęciła się na dźwięk swojego nazwiska i nie podeszła do stołka. — Zapraszam. To nic groźnego.

Betty nieśmiało podeszła do wujka i usiadła na stołku. Harry opuścił tiarę na jej głowę, ale zanim kapelusz dotknął jej włosów, stało się coś, czego nikt się zupełnie nie spodziewał.

— Och!... — jęknęła Betty, zeskakując ze stołka jak poparzona. — Coś mi spadło na łeb! — wyznała, otrzepując energicznie włosy.

Na kamienną posadzkę upadło coś maleńkiego, odbijając się od niej dwukrotnie. Głowy wszystkich skierowały się w to miejsce na podłodze, gdzie tajemnicza rzecz spoczęła. Wyraźnie zaintrygowany dyrektor Dorian Connelly powstał z za stołu nauczycielskiego. Duchy przelatujące nad głowami uczniów zaczęły między sobą zawzięcie szeptać, wskazując na tiarę. Wyglądały na głęboko poruszone tym, co się właśnie wydarzyło.

Harry kucnął, żeby lepiej przyjrzeć się tajemniczemu artefaktowi. Spozstrzegł, że na kamiennej posadzce spoczywa złoty sygnet z wielkim rubinem, połyskującym w blasku świateł. Czując na

sobie spojrzenia wszystkich osób zebranych w Wielkiej Sali, wyciągnął z kieszeni chusteczkę, chwycił przez nią sygnet i schował go do głębokiej kieszeni swojego płaszcza. Wolał zachować przesadną ostrożność, bo nie wiadomo do kogo niegdyś należał artefakt. Mogły przecież ciążyć na nim jakieś klątwy. Wciąż pamiętał, co stało się z dłonią Dumbledore'a, kiedy dotknął gołą ręką pierścienia Gauntów.

— Elizabeth Dursley! — powtórzył, wstając i powracając do przerwanej ceremonii.

Uczniowie zgromadzeni przy stołach zaczęli jednak między sobą szeptać. Wielką Salę wypełnił gwar podnieconych rozmów. Betty stała nieruchomo w miejscu, zupełnie jakby była spetryfikowana.

Erwin Hornet wstał od stołu, wyciągnął różdżkę i skierował ją w kierunku sklepienia. Potężna błyskawica rozcięła zachmurzone niebo, a grzmot wypełnił salę. Wszyscy zamilkli.

— Proszę o ciszę — oznajmił spokojnie Erwin. — Trwa Ceremonia Przydziału.

Harry obdarzył go pełnym wdzięczności spojrzeniem.

— Siadaj, Betty! — ponaglił dziewczynkę, kiedy Hornet usiadł ponownie za stołem.

— Nie ma mowy! — zaproponowała, tupiąc przy tym nóżką. — Znowu coś mi na łeb spadnie!

Jej słowa wywołały salwy śmiechu wśród Ślizgonów, którzy natychmiast zaczęli drwić z Betty.

— Tym razem nic już nie spadnie — zapewnił ją Harry, choć sam nie do końca był co do tego przekonany. — Usiądź, proszę.

Betty rozejrzała się nieśmiało po sali i widząc ponaglące, zniecierpliwione spojrzenia, ponownie usiadła na stołku. Harry raz jeszcze opuścił jej tiarę na głowę, która opadła do końca, sięgając ramion dziewczynki.

W Wielkiej Sali zapanowała grobowa cisza, która dla Har-

ry'ego zdawała się być wiecznością. Wszyscy z zaciekawieniem spoglądali na Betty, w napięciu oczekując, czy przypadkiem znowu coś dziwnego nie wypadnie z kapelusza. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Co gorsza, zupełnie nic się nie wydarzyło. Betty siedziała zniecierpliwiona na stolku, machając tłustymi nóżkami, a tiara wciąż milczała.

— Kapeluszek! — zawołał niespodziewanie jakiś Krukon, wywołując kolejną falę rozmów.

Harry popatrzył na niego ze zdziwieniem. Spozrzegł, że również inni zaczęli między sobą wypowiadać to dziwne słowo. Ponownie zrobiło się spore zamieszanie.

— Ona nie może się zdecydować, gdzie mnie przydzielić — wymamrotała Betty spod kapelusza, a Harry ledwie ją dosłyszał pośród gwaru rozmów.

Erwin raz jeszcze powstał. Tym razem nie musiał wyciągać różdżki. Gdy tylko wyszedł z za stołu, uczniowie ponownie zamilkli.

— Co za głupi kapelusz! — wyszeptała Betty. — Nie wie, czy mam być w Hufflepuffie czy w Ravenclawie.

Harry pobladł na twarzy. Czuł się odpowiedzialny za przebieg ceremonii, który już i tak był wystarczająco nietypowy. Brakowało jeszcze tylko problemów z przydzieleniem córki Dudleya.

— Możesz sama dokonać wyboru, a tiara to uszanuje — wyszeptał, pochylając się nad dziewczynką. — Wolisz Hufflepuff, dom prawych, sprawiedliwych i dobrych... czy może Ravenclaw, w którym mieszkają najmądrzejsi z nas?

Betty niemal natychmiast dokonała wyboru. Kiedy wyszeptała nazwę domu, kapelusz natychmiast zareagował.

— HUFFLEPUFF!

Harry odetchnął z ulgą. Pospiesznie zdjął tiarę z głowy Betty, która nieśmiało pomaszerowała do stołu Puchonów i usiadła obok Maggie Bradden.

Kiedy pół godziny później Hugo Weasley trafił do Gryffindoru (wywołując tym samym łyzy szczęścia u Hermiony), Ceremonia Przydziału wreszcie dobiegła końca. Harry chwycił tiarę oraz stolek i zaniósł je do gabinetu dyrektora. Po drodze próbował pouklądać sobie w głowie myśli związane z dziwnym przebiegiem ceremonii. Starał się też przypomnieć sobie słowa pieśni. Nie miał jednak zbyt wiele czasu, ponieważ chciał jak najszybciej wrócić do Wielkiej Sali. Kiedy ponownie minął podwójne drzwi, Dorian Conelly kończył akurat przedstawiać nowych nauczycieli.

— ... z kolei profesor Sheridan Czarnecki będzie nauczał od tego roku starożytnych runów! — oznajmił, wskazując na chudego i łysego czarodzieja z kozią bródką, który wstał i uklonił się zebranym.

Harry pospiesznie przeszedł pomiędzy stołami domów, okrążył stół prezydialny i usiadł obok Neville'a. Kątem oka zerkał jednak co chwilę na Hermionę.

— Miło mi poinformować — kontynuował tymczasem dyrektor — że nasze zacne grono pedagogiczne swoją skromną osobą zaszczylił również profesor Nagrod Pokorny.

Harry dopiero teraz spostrzegł, że przy stole siedzi goblin.

Kiedy Dorian Conelly wskazał na niego, ten wstał i uklonił się uczniom.

— Zatrudnił goblina? — syknął Harry do Neville'a, który przytaknął kiwnięciem głowy.

Dyrektor tymczasem poinformował, że goblin będzie wspólnie z profesorem Binnsem nauczać historii magii.

— Bankiet czas zacząć! — zakończył swoje przemówienie, a w tym momencie na stołach pojawiły się wyszukane potrawy. Na dobre rozpoczęła się uczta.

Wygłodniali uczniowie zaczęli zajadać się smakołykami przygotowanymi przez skrzaty. Salę wypełnił gwar wesółych

rozmów. Głośno było również przy stole nauczycielskim. Horacy Slughorn opowiadał Erwinowi i Rolandzie Hooch o swojej przygodzie ze znikającym kociołkiem. Sybilla Trelawney zażarcie dyskutowała z Aurorą Sinistrą, popijając przy tym sherry. Hermiona ze znużeniem się temu przysłuchiwała. Wciąż wyglądała na obrażoną i nawet przez chwilę nie spojrzała w stronę Harry'ego. Lisa z kolei pogrążona była w rozmowie z Sheridanem Czarneckim oraz dyrektorem. Co chwilę rzucała jednak Harry'emu ukradkowe spojrzenia.

— Co to za koleś? — spytał Neville'a Harry, wskazując na eleganckiego czarodzieja z wąsikami, który popijał w milczeniu sok z dyni i z odrazą spoglądał w kierunku goblina Nagroda. — Czego będzie uczył?

— To Julien Charpenter — odrzekł Neville, odstawiając puchar. — Przyjechał do nas z Beauxbatons. Wiesz... w ramach międzynarodowej wymiany... Zastąpi Hagrida na stanowisku nauczyciela opieki nad magicznymi stworzeniami.

Harry przez chwilę obserwował w milczeniu Francuza. Na pierwszy rzut oka nie sprawiał zbyt miłego wrażenia. Gdy zabrał głos, okazało się, że nie zyskiwał również przy bliższym poznaniu.

— Co za pomysł, żeby goblina siedziała z nami przy stole — jęknął zniesmaczony Julien, zwracając się do dyrektora. — To nie dopomyśleni w Beauxbatons!

Dorian Conelly uśmiechnął się promiennie, odsłaniając śnieżnobiałe zęby. Lisa i Sheridan obdarzyli Francuza niezbyt przyjaznym spojrzeniem.

— Mój drogi Julienie — zaczął uprzejmym tonem dyrektor — nie ma nic ujmującego w fakcie, że będzie z nami pracował tak zacny goblin, jak profesor Nagrod. Traktowałbym ten fakt raczej jako zaszczyt, bo w żadnej z jedenastu szkół magii nie odnotowano takiego zdarzenia.

— Domyślam się, że Minister Grasshopper nie był tym pomysłem zachwycony — wtrącił Harry. — Jego stosunek do goblinów jest raczej dość krytyczny.

Dorian Conelly położył Harry'emu dłoń na ramieniu.

— Na szczęście Minister nie ma za wiele do powiedzenia w sprawach Hogwartu — oznajmił wesoło, spoglądając Harry'emu głęboko w oczy. — Zgodziłem się przyjąć posadę dyrektora szkoły tylko pod warunkiem, że będę mógł nią autonomicznie zarządzać.

— Trudno uwierzyć, że Ministerstwo na to przystało — stwierdziła cierpko Hermiona.

— Widocznie bardzo im zależało, żeby ktoś taki jak ja kierował szkołą — odrzekł Dorian, odwracając się w stronę Hermiony i puszczając do niej oko. — A mając tak zacne grono współpracowników, będę to robił z nieskrywaną przyjemnością.

Harry poczuł się niezręcznie Wypowiadając ostatnie słowa, dyrektor ponownie popatrzył mu głęboko w oczy i obdarzył go nieznacznym uśmiechem.

— Co właściwie wypadło z kapelusza? — spytała Rolanda Hooch, starając się opanować śmiech po wysłuchaniu zabawnej opowieści Slughorna.

— No właśnie. Pewnie wszyscy chętnie się o tym przekonamy — odrzekł pogodnie dyrektor. — Zechcesz, Harry, pokazać nam to cudeńko?

Harry sięgnął po chusteczkę i wymacał przez nią znaleźisko spoczywające w jego kieszeni. Starając się nie dotknąć sygnetu gołą skórą, wyjął go i położył na stole przed dyrektorem. Większość nauczycieli z zaciekawieniem nachyliła się w kierunku artefaktu. Jedynie Sybilla i Aurora Sinistra nadal pograżone były w zażartej dyskusji.

— To jakiś pierścień — stwierdziła z zaciekawieniem Lisa.

— I to nie byle jaki, droga pani — odrzekł Nagrod, przygląda-

jąc się z bliska sygnetowi. — To pierścień wykuty przez gobliny. Bez wątpienia. Piękna i solidna robota.

W głosie goblina dało się wyczuć szczerą dumę i zachwyt.

— Z pewnością należał do Godryka Gryffindora — dodała z przekonaniem Hermiona, ignorując przyjazne spojrzenie Harry'ego. — Zdobí go rubin, podobnie jak rękojeść miecza Gryffindora.

— Trafne spostrzeżenie! — pochwalił ją Erwin.

— To by się zgadzało — oznajmił z rozmysłem Neville. — Miecz Gryffindora także został wykuty przez gobliny.

— I to nie przez byle jakie, szanowny kolego — wtrącił Nagrod, a głowy wszystkich zwróciły się w jego stronę. — Jeśli ten pierścień faktycznie należał do Gryffindora, to podobnie jak miecz musiał wyjść spod ręki Ragnuka Pierwszego. — Nauczyciele z lekkim zakłopotaniem wymienili między sobą spojrzenia. Widocznie nikt nie miał pojęcia, o kim Nagrod mówi. Goblin westchnął ciężko i z poirytowaniem wyjaśnił: — To był ówczesny król goblinów i najznakomitszy gobliniński rzemieślnik.

Wszyscy przy stole zaczęli mamrotać między sobą coś w stylu „A, no tak”. Harry zaczął w skupieniu przyglądać się sygnetowi.

— Czemu wypadł z tiary właśnie teraz? — spytał po chwili z zadumą.

— To bardzo dobre pytanie — odrzekł dyrektor. — W pieśni tiary była mowa o jakimś pakcie trojga przyjaciół. Zakładam, że chodzi tutaj o Gryffindora, Hufflepuff i Ravenclaw.

— Pierścień z pewnością nie wypadł z kapelusza bez powodu — oznajmiła z przekonaniem Hermiona. — Przed laty Harry wyjął z tiary miecz Gryffindora, gdy musiał zmierzyć się z bazyliżkiem. Ten pierścień faktycznie musi mieć jakiś związek z paktem, o którym tiara śpiewała...

— I z ryzykiem powrotu Salazara Slytherina — dodał Harry, mając na uwadze słowa Tiary Przydziału.

Słyszając to, nauczyciele wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia.

Kiedy uczta dobiegła końca, prefekci poszczególnych domów zaczęli odprowadzać uczniów do pokoiów wspólnych. Zrobiło się spore zamieszanie. Harry pospiesznie przecisnął się przez tłum i podszedł do Jamesa, który wyglądał jakby nagle rozboleł go żołądek.

— Zaczekaj na mnie w sali wejściowej — polecił synowi. — Muszę pomówić jeszcze z dyrektorem. To zajmie tylko chwilę. Potem razem wrócimy do Hogsmeade.

James nic nie odpowiedział. Z zazdrością patrzył jak sznur Gryfonów wspina się po schodach na wyższe piętra zamku. Harry tymczasem pędem udał się do gabinetu dyrektora.

— Oto plany zajęć poszczególnych nauczycieli — powiedział Dorian, kiedy Harry usiadł przed jego biurkiem. — Rozdaj je jutro w czasie śniadania...

— Oczywiście, dyrektorze — odrzekł pospiesznie Harry, zerkaając na pierścień, który spoczywał teraz na biurku. — Chciałbym wiedzieć, co zamierza pan zrobić z tym artefaktem?

Dorian uśmiechnął się nieznacznie.

— Póki co, zamierzam go przechować w moim gabinecie — odrzekł. — A przynajmniej do czasu, aż nie dowiemy się, czym tak naprawdę jest i do czego służy.

— Wydaje mi się, że pierścień należy ukryć — stwierdził po chwili zawahania Harry. — Lepiej nie ryzykować, że wpadnie w niepowołane ręce.

— Mój gabinet będzie chyba odpowiednim do tego miejscem, prawda? — spytał wesoło Dorian.

Harry pokręcił przecząco głową.

— Obawiam się, że nie do końca — oznajmił sucho. — W ubiegłym roku jeden z nauczycieli włamał się do tego gabinetu i wykradł sporo cennych rzeczy.

Dorian Conelly obdarzył Harry'ego zaciekawionym spojrzeniem.

— Nauczyciel? — powtórzył zaintrygowany. — To musi być ciekawa historia... Może zechcesz opowiedzieć mi ją dokładnie któregoś dnia przy herbacie?

— Ee... oczywiście — odrzekł zaskoczony Harry. — Ale wracając do tego pierścienia...

— Myślę, że najlepiej będzie jak sam go gdzieś ukryjesz — odrzekł dyrektor. — Ufam ci i wierzę, że znajdziesz odpowiednie do tego miejsce. Nalegam jednak, abyś nikomu nie zdradzał lokalizacji pierścienia. Przynajmniej dopóki nie będziemy wiedzieć, z czym mamy do czynienia.

Harry przytaknął kiwnięciem głowy.



Nowy przedmiot nauczania

Kiedy Harry wraz z synem wracał do wioski, spostrzegł, że James jest w bardzo podłym nastroju. Z pewnością nie podobało mu się, że musi wracać do domu. Tym bardziej, że Gryfoni będą do późna świętować w pokoju wspólnym rozpoczęcie kolejnego roku szkolnego. Harry czuł potworne wyrzuty sumienia, że jego syn traci cenne aspekty dzieciństwa. Co gorsza, on, jako ojciec, nie może nic na to poradzić.

— Będziemy jak najdłużej pozostawać w zamku — oznajmił Ginny, kiedy po kolacji wspólnie położyli się do łóżka. — James ciężko znosi to, że nie może nocować z innymi Gryfonami — wyjaśnił, gładząc żonę delikatnie po zaokrąglonym brzuszku. — Chcę, żeby mógł z nimi spędzać jak najwięcej czasu.

Właśnie dlatego, pomimo faktu, że następnego dnia była niedziela, Harry wstał bardzo wcześnie. Z wielkim trudem wyciągnął syna z łóżka. Wygrzebał z garażu stary motocykl Blacka (który leżał nieużywany od czasu, gdy Harry poznał prawdę o swoim ojcu chrzestnym) i błyskawicznie zabrał Jamesa do Hogwartu. Po kilkunastu minutach wchodzili już do Wielkiej Sali, a James dopiero wówczas zorientował się, że nadal ma na nogach kapcie.

W Wielkiej Sali nie było zbyt tłoczno. Przy czterech długich stołach siedziało po kilkunastu uczniów. Głównie były to osoby z pierwszego roku. Wyglądały, jakby dopiero co wygrzebały się z łóżek. Niektórzy chłopcy mieli roztrzepane włosy, a u dziewczynek na głowach królowały kołtuny. Sporo pierwszoroczników ubrało szaty na lewą stronę. Jeden z chłopców zorientował się, że jest w piżamie dopiero wtedy, gdy otrzymał za to reprimendę od Rolandy Hooch. Wśród na wpół przytomnych uczniów krążyli prefekci, rozdając im plany zajęć. Nad ich głowami co chwilę przelatywały sowy, które dostarczały poranną pocztę.

James pospiesznie pomaszerował do stołu Gryfonów, gdzie już czekał na niego Fred. Harry ruszył w kierunku stołu nauczycielskiego. Spostrzegł, że siedzą przy nim tylko dwie osoby. Julien Charpentier zawzięcie kreślił jakieś notatki i dokonywał dziwnych obliczeń, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Neville z kolei pochłonięty był lekturą Proroka Codziennego. Oderwał się od niego tylko na chwilę, żeby podać Harry'emu rękę na powitanie.

— Widzę, że znowu zacząłeś prenumerować tego szmatławca — stwierdził Harry, siadając tuż obok.

Neville pokręcił przecząco głową.

— To gazeta Erwina — wyjaśnił. — Zostawił ją tutaj po śniadaniu. Postanowiłem przekonać się, jakie to nowe rewelacje wymyślili ci bajkopisarze.

Harry niechętnie nałożył sobie owsianki na talerz.

— No i co? Napisali coś ciekawego? — spytał sarkastycznie. — Donoszą o jakimś nowym, pikantnym romansie?

Neville opuścił gazetę i wyszczerzył do przyjaciela zęby.

— Nie jestem pewien, czy jakiś romans wart jest opisanego w gazecie, poza twoim oczywiście — zakpił, ale widząc piorunujące spojrzenie Harry'ego, pospiesznie dodał: — W lasach nieopodal Kielder Water aurorzy znaleźli ciała mugoli, którzy biwa-

kowali niedaleko.

— Zostali zamordowani? — spytał z zaciekawieniem Harry, z trudem przelękając ohydną owsiankę.

— Wszystko na to wskazuje — odrzekł Neville, cmokając i odkładając gazetę. — Podobno ich ciała wyglądały jak wysuszone mumie — dodał, mrugając porozumiewawczo. — Zupełnie jak ciało tego dokarmiacza smoków z Krakowa.

— Czyli to morderstwo to też sprawka Bractwa Czarnej Gwiazdy — stwierdził sucho Harry. — Pewnie nie dowiemy się, czego szukali w lasach koło Kielder Water. Może jednak Baggers i Crout odkryją, czego bractwo szukało w Smoczej Jamie. Ron posłał ich na przeszpiegi kilka dni temu...

Neville już miał coś odpowiedzieć, ale nie zdążył. Nagle do stołu dosiadła się Hermiona, rzucając stos książek pomiędzy talerze.

— Byłam w bibliotece, żeby znaleźć jakieś informacje o pierścieniu Gryffindora — wyjaśniła.

— A to już ze sobą rozmawiamy, tak? — spytał z rozbawieniem Harry.

Hermiona prychnęła z pogardą.

— Mówiłam do Neville'a — syknęła, a Harry'emu natychmiast zrobiło się głupio.

— Hermiono, wiesz, że dzisiaj jest niedziela? — upewnił się Neville. — Nie mogłaś z tym poczekać chociaż do poniedziałku?

— Ona nie wytrzyma bez biblioteki nawet jednego dnia — zaśmiał się Harry.

— Bardzo śmieszne! — warknęła w odpowiedzi Hermiona i ponownie zwróciła się do Neville'a: — Szukałam wskazówek w Historii Hogwartu. Niestety, tym razem nic tutaj nie ma. Znalazłam jedynie rycinę przedstawiającą Gryffindora z tym pierścieniem na palcu.

— No to mamy chociaż pewność, że sygnet faktycznie należał do niego — odrzekł wesoło Neville.

— To wciąż bardzo niewiele — stwierdziła z wyraźnym poirytowaniem Hermiona.

— Możemy też założyć, że to Godryk Gryffindor umieścił pierścień w swojej tiarze — odparł z rozmysłem Harry, a widząc zaskoczone spojrzenia przyjaciół pospiesznie wyjaśnił: — Na pierścień nie została rzucona żadna kłątwa.

— Skąd wiesz? — spytał z zaciekawieniem Neville.

— Conelly dokładnie go przebadał po wczorajszej uczcie — powiedział Harry.

— Chyba poproszę go, żeby dał mi dostęp do archiwum Hogwartu — oznajmiła po chwili zadumy Hermiona. — Może znajdzie coś w starych rękopisach.

— Całkiem możliwe — poparł ją Neville.

— Zapomniałbym! — zawołał Harry, wyciągając z kieszeni tuzin kawałków pergaminu. — Wasze plany zajęć na ten semestr — wyjaśnił, wręczając po jednym świstku Hermionie i Neville'owi.

— Och, świetnie! Mam wolny poranek — ucieszył się Neville, kiedy z uwagą przyjrzał się swojemu rozkładowi zajęć. — Będę miał czas rozsadzić czyrakobulwy. Wolę nie robić tego z uczniami. W ubiegłym roku czworo wylądowało w skrzydle szpitalnym...

Hermiona wzdrygnęła się. Harry pomyślał, że wciąż ma w pamięci oparzenia od ropy czyrakobulwy, jakich doznała będąc na czwartym roku.

— Lepiej rzuć jakieś porządne zaklęcia ochronne na cieplarnię — powiedziała do nauczyciela zielarstwa. — Niektórym uczniom może przyjść do głowy, że ropa czyrakobulwy to świetny załącznik do listu... wiesz, na przykład skierowanego do romansujących nauczycieli... — Tu złośliwie spojrzała na Har-

ry'ego.

— Chyba nie wierzysz w te brednie opisane w Proroku Co-dziennym?! — oburzył się Harry.

Hermiona prychnęła ze złością.

— Jasne, że nie — odpowiedziała. — Ale wiele twoich fanek wierzy — wyjaśniła z ironią w głosie. — Lepiej nie narażać delikatnych dłoni Lisy na poparzenia...

— Może masz rację — skwitował Neville, a Harry wywrócił oczami, mocno poirytowany.

Po śniadaniu Harry przeszedł się po zamku, żeby rozdać pozostałym nauczycielom ich plany zajęć. Większość osób zastał w pokoju nauczycielskim. Jedynie Sybilla Trelawney zaszyła się w kuchni zamkowej. Harry był pewien, że znowu próbowała zwiędzić sherry. Slughorna spotkał z kolei na błoniach, pogrążonego w rozmowie z Charpentierem. Pół godziny później został mu już do doręczenia tylko plan zajęć Septimy Vector. Kiedy dotarł do jej gabinetu, czarownica przywitała go ochoczo. Zaproponowała wspólną herbatę. W czasie spotkania wyjaśniła Harry'emu, że zgodziła się wrócić do szkoły tylko ze względu na Doriana Conelly'ego.

— On jest taki przystojny! — skwitowała, przyklaskując dłońmi. — Jak mogłabym mu odmówić... tak bardzo prosił żebym wróciła...

Harry w duchu przyznał, że dyrektor miał w sobie coś takiego, co powodowało, że ciężko było mu odmówić czegokolwiek. Dorian w jakiś dziwny sposób potrafił naginać innych do swojej woli, niezależnie, czy chodziło o kobietę, czy o mężczyznę.

Od czasu poufnej rozmowy z dyrektorem, Harry czuł się tak, jakby spoczywał na nim jakiś olbrzymi ciężar. Wciąż gorączkowo zastanawiał się, gdzie należałoby ukryć pierścień Gryffindora. Znalezienie odpowiedniego schowka wcale nie było łatwym zadaniem. Choć Hogwart był generalnie bezpiecznym miejscem,

większość znanych Harry'emu kryjówek nie wydawała się wystarczająco dobra. O Pokoju Życzeń wiedziało wszak wiele pokoleń uczniów, a lokalizacja Komnaty Tajemnic po wydarzeniach sprzed kilku miesięcy stała się już powszechnie znana. Harry miał więc poważny problem, o którym na dodatek nie mógł porozmawiać ze swoimi przyjaciółmi. Zobowiązał się bowiem do dochowania tajemnicy. Nikt nie mógł znać przecież miejsca ukrycia zagadkowego artefaktu.

Na szczęście pomysłowy sposób ukrycia pierścienia wpadł mu do głowy, kiedy opuszczał klasę zaklęć po pierwszych poniedziałkowych lekcjach. Gdy wyszedł na opustoszały korytarz na trzecim piętrze, jego uwagę przykuły uchylone drzwi, które prowadziły do Izby Pamięci.

Pomieszczenie pełne rozmaitych pucharów, szkolnych trofeów i licznych pamiątek o znaczeniu historycznym zdawało się być idealnym miejscem dla cennego artefaktu. W końcu nikt nie będzie się spodziewał, że to właśnie tutaj należy go szukać. Harry postanowił zatem ukryć pierścień Gryffindora w pucharze swojego ojca. James Potter przed laty zdobył go w lidze quidditcha. Na wszelki wypadek nałożył dodatkowo na gablotę liczne zaklęcia ochronne.

Kiedy kwadrans później opuszczał komnatę, wyraźnie z siebie zadowolony, niespodziewanie wpadł na dwie dobrze mu znane uczennice.

Dominika Weasley była młodszą córką Billa i Fleur oraz siostrą Wiktorii. Lucy Weasley z kolei była jej kuzynką i córką Percy'ego oraz Audrey. Obie dziewczęta rozpoczęły właśnie piąty rok nauki w Hogwarcie, który jak się okazało, stał się powodem poważnego sporu między nimi.

— Dlaczego się kłóćcie? — spytał Harry, przerywając ostrą wymianę zdań między kuzynkami.

— Lucy ma do mnie żal, że to JA zostałam prefektem Gryf-

findoru! — zawołała z oburzeniem Dominika. — Nie potrafi pogodzić się z faktem, że nie pójdzie w ślady swojego kochanego tatusia!

— To nieprawda! — oburzyła się Lucy, tryskając śliną tak mocno, że Harry zmuszony był użyć chusteczki. — A niby co ONA ma takiego, czego JA nie mam?! Powiedz wujku, czemu niby Dominika zasługuje na bycie prefektem bardziej niż ja?!

Harry pobladł na twarzy.

— Eee... przydziału funkcji prefektów dokonuje sam dyrektor — wymamrotał pospiesznie. — Ja nie miałem z tym nic wspólnego!

— Świetnie! To idziemy wyjaśnić tę sprawę u dyrektora! — warknęła Dominika i prychając ze złości ruszyła korytarzem. Lucy obdarzyła Harry'ego krótkim, pełnym wściekłości spojrzeniem i bez słowa pobiegła za kuzynką.

Harry poczuł olbrzymią ulgę, że nie musi rozstrzygać ich sporu. Przypomniał sobie jednak, jak zrobiło mu się przykro, kiedy przed laty Hermiona i Ron otrzymali odznaki prefektów. Był skłonny zrozumieć oburzenie Lucy, która, podobnie jak Percy, miała niezwykle wygórowane ambicje.

Kilka dni później, podczas lunchu w Wielkiej Sali, Harry miał poważny kłopot. Był niezwykle poirytowany. Nie mógł bowiem oprzeć się wrażeniu, że grupa Krukonek z piątego i szóstego roku przygląda mu się z daleka z olbrzymim zainteresowaniem. Co gorsza, dziewczęta nieustannie szeptały coś między sobą, wskazując na niego palcami.

— Na co one się ciągle gapią?! — fuknął ze złością, kiedy uczennice zauważyły jego spojrzenie i wyraźnie się zmieszaly. — Mam coś okropnego na nosie?!

— Nie gapią się na ciebie dlatego, że wyrosła ci skłątka na gębie — zaprzeczył z rozbawieniem Erwin. — Robią to, bo jesteś tym sławnym Wybrańcem — zadrwił, wertując stronicę gazety.

— Ciesz się, że nie poprosiły cię jeszcze o autograf.

Nagle do Wielkiej Sali wleciała mała sowa. Zatoczyła koło nad stołami i z impetem wylądowała w talerzu Harry'ego. Wyglądała na wykończoną podróżą. Przy nóżce miała przywiązany liścik. Zaskoczony Harry pospiesznie go rozwinął i natychmiast rozpoznał koślawe litery kreślone niezdarnie przez Hagrida.

*Drogi Harry,
jesteśmy po rozpoczęciu roku. Cholibka, jakoś to się układa.
Olimpia bardzo mnie pomaga. Dobra z niej kobita. Dużo czasu
siedzimy razem. Jestem po pierwszej lekcji. Nie wiem, czy dzieciaki
skumały co do nich gadam. Kilku nic nie rozumie po angielsku. A
u Was wszystko w porządku?*

Hagrid

Harry dwukrotnie odczytał krótki liścik i momentalnie poczuł, że zaschło mu w gardle. Dopiero teraz uzmysłowił sobie, jak bardzo brakuje mu przyjaciela i jak mocno za nim tęskni.

— Wszystko dobrze, Harry? — spytał Erwin, który widocznie musiał dostrzec jego nietęgą minę.

— Nie — odrzekł sucho Harry i chcąc odwrócić uwagę Erwina od listu, pospiesznie dodał ze złością; — One znowu się na mnie gapią!

Rozbawiony Erwin spojrział w kierunku zafascynowanych Harrym Krukonek. Wyszczrzył do nich poźólkle zęby i energicznie pomachał dłonią, wprawiając dziewczęta w osłupienie.

Podczas czwartkowego śniadania Harry powiedział Neville'owi i Hermionie o liście od Hagrida. Okazało się, że oboje utrzymują z nim stały kontakt przy użyciu sieci Fiuu. Hermiona wyjaśniła Harry'emu, że „nie potrzebuje do tego żadnych pośredników”, dając tym samym do zrozumienia, że nadal się na

niego dąsa.

— Nie sądziłem, że Hagrid będzie kiedykolwiek gotowy na opuszczenie Hogwartu — stwierdził Harry, starając się zignorować uszczypliwości przyjaciółki. — Dziwnie jest mijać teraz jego pustą chatę i mieć świadomość, że nie czeka tam na mnie zeschnięty herbatnik...

Neville parsknął śmiechem, a Hermiona prychnęła z pogardą.

— Długo zamierzasz się tak zachowywać? — spytał z lekkim poirytowaniem Harry. — Naprawdę nie miałem pojęcia, że chcesz pracować jako nauczycielka transmutacji. Nigdy mi o tym słowem nie wspomniałaś.

Hermiona obdarzyła go bazyliżkowym spojrzeniem. Bez słowa wstała od stołu i ruszyła w kierunku wyjścia. Harry spojrzął na Neville'a, który bezsilnie wzruszył ramionami.

— Ona doskonale wie, że to nie twoja wina — powiedział. — Wścieka się, bo zamiast uczyć transmutacji wyklada mugoloznawstwo.

— O, cholera! — jęknął Harry, rozumiejąc teraz w pełni nieszczyście przyjaciółki.

Po śniadaniu Harry miał okienko. Postanowił wykorzystać wolny czas na przygotowanie zajęć dla uczniów siódmego roku. Uznał, że najlepiej będzie, jeśli zaszyje się w swoim gabinecie i przygotuje listę zaklęć ochronnych. Nie udało mu się jednak dotrzeć na miejsce, bo mijając korytarz na drugim piętrze, wpadł na dyrektora. Ten natychmiast zaprosił go na herbatę.

— Wiem, że masz teraz wolną godzinę — oznajmił z naciskiem, kiedy Harry próbował się wymigać od towarzyskiego spotkania. — Sam układałem twój plan zajęć.

Nie było więc wyjścia. Harry kolejny raz uległ prośbom przełożonego. Karciał się za to w duchu przez niemal całą drogę.

— Rozgość się, proszę — zaproponował Dorian, gdy obaj wkroczyli do gabinetu. — Zaraz wracam!

Kiedy dyrektor zniknął za drzwiami, Harry zaczął przechadzać się po owalnej komnacie. W milczeniu rozglądał się po tak doskonale znanych mu zakamarkach.

Od czasu, gdy wkroczył tu po raz pierwszy, będąc uczniem drugiego roku, gabinet niewiele się zmienił. Na licznych stołach o wrzecionowatych nogach wciąż spoczywały rozmaite srebrne urządzenia. Niektóre wydawały z siebie dziwne dźwięki, inne puszczały strużki dymu. Dębowe półki nadal pełne były opasłych książek o rozmaitej tematyce. Ściany w dalszym ciągu wypełniały portrety dawnych dyrektorów. Jedni smacznie spali, oparci o ramę swojego obrazu, inni przyglądali się mu w milczeniu.

Harry od razu spostrzegł, że portret Albusa Dumbledore'a jest w tej chwili pusty. Tuż obok niego wisiała natomiast podobizna Severusa Snape'a, który przyglądał mu się teraz z nieprzyjemnym wyrazem twarzy. Chcąc uniknąć spojrzenia dawnego mistrza eliksirów, Harry zerknął w kierunku biurka. Dopiero teraz zauważył, że spoczywa na nim Tiara Przydziału.

Zaciekawiony, podszedł bliżej. Tiara zwykle przechowywana była na półce za biurkiem. Harry domyślił się zatem, że dyrektor próbował dowiedzieć się od kapelusza czegoś więcej na temat słów, które ten wyśpiewał przed Ceremonią Przydziału. Nie zastanawiając się ani przez chwilę, chwycił stary, wyświechtany kapelusz i nałożył go sobie na głowę. Tiara nieco opadła, całkowicie przysłaniając mu oczy.

— Uważasz, że Salazar Slytherin niedługo powróci do świata żywych? — zapytał, próbując zignorować fakt, że czuje się teraz bardzo idiotycznie. — Czy założyciele Hogwartu przygotowali jakąś broń na wypadek powrotu Slytherina?

Kapelusz milczał.

— O jakim pakcie trzech przyjaciół mówiłaś? — dopytywał wytrwale Harry. — Czy chodziło ci o założycieli szkoły?

Nagle Tiara drgnęła. Harry usłyszał dźwięk przypominający kaszel.

— Odpowiedz na moje pytania — polecił kapeluszowi.

Tym razem Tiara zareagowała. Do uszu Harry'ego dobiegł cichy, charczący głos, który wyrecytował zdanie:

*Synku, w tej sprawie więcej powiedzieć nie mogę,
Zważ jednak na moją wcześniejszą przestrożę.*

Harry westchnął ciężko.

— Po co w ogóle mnie ostrzegasz, skoro nie chcesz powiedzieć, o co tak naprawdę tutaj chodzi?! — zirytował się, podnosząc głos i ściągając ze złością kapelusz z głowy.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał rozbawionym głosem Dorian Conelly. Harry dopiero teraz zauważył, że dyrektor stoi w głębi gabinetu i przygląda mu się w lekkim osłupieniu.

— Ja tylko... sądziłem, że Tiara... ee... — zmieszał się Harry.

— Zakładam, że nie chciałeś się ponownie upewnić, czy Tiara przydzieliła cię do właściwego domu — zaśmiał się dyrektor, podchodząc do biurka i stawiając na nim wielki czarny aparat fotograficzny. — Ja także próbowałem uzyskać dodatkowe informacje od Tiary. Niestety, jest niezwykle uparta i nie chce dodać nic od siebie. Podejrzewam, że może to być celowe zabezpieczenie, o które zadbali sami założyciele.

— Czyli pan też uważa, że założyciele szkoły przygotowali się na ewentualny powrót Slytherina? — spytał zaskoczony Harry, a Dorian obdarzył go promiennym uśmiechem.

— Jestem przekonany, że tak właśnie było — odrzekł, siadając w swoim fotelu i wskazując Harry'emu wolne krzesło. — Powszechnie wiadomo, że Slytherin skonfliktował się z pozostałymi założycielami szkoły. Opuścił Hogwart w atmosferze wielkiego skandalu. Ten konflikt zaostrzył się do tego stopnia, że Gryf-

findor stoczył pojedynek ze swoim dawnym przyjacielem i poz-
bawił go życia.

— Slytherin przed tym pojedyńkiem zadbał o to, żeby tak na-
prawdę nigdy nie umrzeć — odrzekł sucho Harry, siadając na
wskazanym krześle.

— Masz na myśli, że utworzył horkruksa? — spytał z zacieka-
wieniem Dorian.

Harry przez chwilę zawahał się, czy odpowiedzieć na to pyta-
nie. Gorączkowo zastanawiał się, czy powinien wtajemniczać dy-
rektora w szczegóły wydarzeń sprzed kilku miesięcy. Czy to roz-
sądne, aby informować go o tajnym bractwie, które założył Sly-
therin po opuszczeniu zamku?

— Czy to właśnie horkruksa szukał Walburg Fokster w Kom-
nacie Tajemnic? — dopytywał dyrektor, spoglądając z naciskiem
na Harry'ego. — Zależało mu na wskrzeszeniu Slytherina, tak?

Harry westchnął ciężko.

— Zaproponował mi pan herbatę, dyrektorze — zaczął sucho
— ale biorąc pod uwagę to, co za chwilę pan usłyszy, stosow-
niejsza byłaby Ognista Whisky.

Conelly uśmiechnął się promiennie i przytaknął kiwnięciem
głowy. Jednym machnięciem różdżki przywołał butelkę trunku i
dwie szklaneczki. Chwilę później w milczeniu przysłuchiwał się
opowieści Harry'ego, od czasu do czasu sącząc whisky.

Harry opowiedział mu o Bractwie Czarnej Gwiazdy oraz ich
sposobie dotarcia do Komnaty Tajemnic. Ze szczegółami wyjaś-
nił, co dokładnie zaszło w podziemiach zamku i kto wykradł
Pentakl Wężoustych. Kiedy zakończył swoją opowieść, Dorian
wpatrywał się w niego w milczeniu. Wyglądał na bardzo zamy-
ślonego. Musiał na gorąco analizować to, co usłyszał.

— Dziękuję, że zaufałeś mi na tyle, aby mi o tym wszystkim
powiedzieć — powiedział po chwili. — To daje nieco pełniejszy
obraz tego, co obecnie dzieje się w szkole.

— Myśli pan, że to, co wypadło z kapelusza, ma posłużyć jako broń przeciwko Slytherinowi? — spytał Harry, wypijając resztkę whisky ze swojej szklaneczki.

— Nie mamy co do tego pewności — odrzekł dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że pierścień nie wypadł z tiary bez powodu. Sądzę, że należy lepiej przyjrzeć się historii szkoły.

— Właśnie dlatego Hermiona zamierza zajrzeć do archiwum Hogwartu — odparł Harry, przypominając sobie słowa przyjaciółki.

— Hermiona? — powtórzył zaskoczony dyrektor. — Nic mi o tym nie wiadomo.

— No, może jeszcze nie znalazła czasu, żeby o tym z panem porozmawiać — odrzekł bez przekonania Harry. W duchu zastanawiał się jednak, czy przypadkiem Hermiona nie zamierza powtórzyć wyskoku sprzed roku. Wtedy skorzystała z zasobów biblioteki bez stosownego zezwolenia.

— Oczywiście nie mam nic przeciwko — zapewnił Harry'ego dyrektor. — Jestem jednak przekonany, że Hermiona nie znajdzie tam niczego wartego uwagi. Założyciele zaczarowali Tiarę Przydziału, aby nie mogła zdradzić nic na temat tego pierścienia. Z pewnością zadbali też o to, aby wyczyścić archiwalne zapiski.

— Ale jeśli założyciele chcieli zabezpieczyć szkołę, musieli gdzieś pozostawić jakieś wskazówki — stwierdził rozsądnie Harry, a dyrektor mu przytaknął.

— Z pewnością to zrobili — odrzekł — ale wydaje mi się, że należy ich szukać gdzieś indziej. Nie tylko stare pergaminy są świadectwem historii.

Harry zmarszczył brwi.

— Wiele cennych informacji można uzyskać rozmawiając z duchami, Harry — wyjaśnił dyrektor. — Sam przecież mówileś mi, że Gruby Mnich zna sporo sekretów Hogwartu i być może był kiedyś dyrektorem. Możliwe, że wie coś, co pomoże nam

rozwikłać zagadkę.

— Prędzej obstawiałbym, że na ten temat wie coś więcej Szara Dama — stwierdził z rozmysłem Harry. — Za życia była córką Roweny Ravenclaw. Niestety nie jest zbyt rozmowna.

— Może trzeba odpowiednio ją podejść — odrzekł Dorian, puszczając do Harry'ego oko.

Harry ponownie poczuł dziwne zakłopotanie. Nie wiedzieć czemu, spojrzenie dyrektora onieśmiewało go. Aby go uniknąć, całą swoją uwagę skupił na urządzeniu, które spoczywało na biurku.

— A właściwie, to po co panu ten aparat? — spytał, odstawiając pustą szklaneczkę po whisky.

Na te słowa Dorian splonął rumieńcem i nerwowo zarechotał. Harry przyglądał się temu w lekkim osłupieniu. Pierwszy raz widział bowiem, żeby dyrektor zachowywał się w taki sposób.

— Pomyślałem sobie, że nasze spotkanie jest dobrą okazją, żeby zrobić sobie wspólne zdjęcie — oznajmił wesoło dyrektor, spoglądając nieśmiało na Harry'ego. — Pewnie nie masz nic przeciwko?

Zanim Harry zdołał jakkolwiek zareagować, Conelly energicznie powstał z fotela. Chwycił pospiesznie aparat, zbliżył swoją głowę do głowy Harry'ego i zaczął pstrykać zdjęcia, jedno po drugim. Z każdym kolejnym naciśnięciem migawki z aparatu strzelał oślepiający flesz i wydobywały się kłęby purpurowego dymu. W kilka chwil wypełniły cały gabinet.

— Żalotne — syknął z pogardą portret Severusa Snape'a, a pozostałe portrety zaczęły kasłać, dusząc się wszechobecnym dymem.

Przez kilka następnych dni Harry chodził jak struty. Zdał sobie bowiem sprawę, że Dorian Conelly jest godnym następcą Colina Creeveya. Traktuje Harry'ego jak wielką gwiazdę. Gotów jest zrobić wszystko, byle tylko mieć go blisko siebie.

— Pewnie tylko dlatego mianował mnie swoim zastępcą — westchnął Harry, kiedy kilka dni później opowiedział o tym Lisie, podczas wspólnej wyprawy na trening quidditcha Gryfonów.

— Chyba trochę przesadzasz — stwierdziła wesoło Lisa. — Jestem pewna, że dyrektor dostrzegł w tobie olbrzymi potencjał i talent. W końcu przez lata świetnie radziłeś sobie jako szef Biura Aurorów.

— Skoro tak twierdzisz — odrzekł bez przekonania Harry. — Nie chciałbym, żeby Conelly robił zbędne zamieszanie wokół mojej osoby.

Na te słowa Lisa zmarkotniała nieco. Nic jednak nie odpowiedziała, bo dotarli właśnie na stadion.

Kiedy wkroczyli na murawę, Harry spostrzegł, że uwaga wszystkich uczniów zgromadzonych na trybunach skupiona jest właśnie na nim. Co dziwne, na trening Gryfonów przybyło kilkanaście uczennic z Ravenclawu i dwie szpetne Puchonki. Dziewczęta szeptały coś między sobą, wskazując co chwilę to na Harry'ego, to na Lisę.

— Chyba nie powinniśmy się tutaj razem pokazywać — powiedziała oschle Lisa. — Po tej awanturze w księgarni Esy i Floresy tylko ich dodatkowo prowokujemy do plotek.

— Nie zwracaj na to uwagi — stwierdził stanowczo Harry i podszedł do kapitana Gryfonów, Edwarda Bernsa, który wyraźnie rozpromieniał na jego widok.

— Właściwie dlaczego tak wam zależało, żebym wziął dziś udział w treningu? — spytał Harry, kiedy zdołał już przywitać się ze wszystkimi członkami drużyny.

— Barry White w ubiegłym roku skończył Hogwart — odrzekł ze smutkiem Berns. — Musimy znaleźć nowego szukającego. Kogoś równie dobrego jak on.

— To nie będzie łatwe zadanie — stwierdził z przekonaniem

Harry. — White był bardzo dobry.

— Prawie tak dobry jak pan, profesorze — zripostował Berns, a pozostali członkowie drużyny mu przytaknęli. — Dlatego liczymy na to, że pomoże nam pan wybrać odpowiednią osobę.

— Chętnych, jak widać, nie brakuje — zauważyła pogodnie Lisa, wskazując na trybuny.

— O tak. Nawet Krukonki chcą się dostać do naszej drużyny — zakpił Tyler Peakes, szczerząc do Harry'ego zęby. — Chyba, że przybyły tutaj, bo właśnie odrabiają jedną z prac domowych.

Harry obdarzył go zaskoczonym spojrzeniem. Zanim jednak zdołał zapytać, co Peakes ma na myśli, głos ponownie zabrał kapitan drużyny.

— Udało nam się już znaleźć nowego pałkarza po tym, jak Megan Frost skończyła szkołę — oznajmił, wskazując na szczupłego, czarnoskórego chłopca o krótkich kręconych włosach. — To Greg Piskor. Wybijają tłuczki jak mało kto.

— No to zadbajmy o to, żeby znaleźć nie gorszego szukającego — odparł entuzjastycznie Harry.

— Nadal nie macie szukającego? — spytał z troską Neville, kiedy kilka dni później spotkał Harry'ego, który późnym wieczorem wracał z boiska z posępnym wyrazem twarzy.

— Chętnych nie brakuje, ale zgłaszają się same beztalencia — stwierdził ze złością Harry, kierując się w stronę zamku. — Głównie rozchichotane dziewczęta... Niektóre nie potrafią nawet dobrze latać na miotle. Zupełnie nie rozumiem, czego one szukają na boisku.

Neville westchnął ciężko.

— Pewnie chcą być blisko ciebie — skwitował ponuro, a Harry stanął jak wryty.

— Co ty pleciesz?! — oburzył się, podnosząc głos. — Niby dlaczego miałyby tego chcieć?!

— Aha. To ty nic jeszcze nie wiesz — stwierdził niemal szep-tem Neville.

— Czego nie wiem?! — spytał ze złością Harry.

— Eee... nic takiego... co to ja miałem... a tak... wnykopiesięki... muszę podlać wnykopiesięki... — wybelkotał Neville i uciekł pospiesznie, zupełnie jakby nagle zaczął gonić go wilkołak.

— Co tu się, do cholery, dzieje?! — jęknął sam do siebie Harry i nerwowym krokiem wszedł do zamku, po drodze mijając kilka zafascynowanych nim Puchonek z szóstego roku.

Kiedy dotarł do swojego gabinetu i wszedł do środka, odetchnął z ulgą. W komnacie nie było zupełnie nikogo. Panowała tu absolutna cisza. Cisza i spokój, których ostatnio tak bardzo mu brakowało. Miał dość ciągłych spojrzeń i szeptów uczniów. Nie mógł już znieść fochów Hermiony, ciągłego biegania na treningi i awantur, które Ginny robiła mu przez to w domu. Miał ochotę odciąć się od tego wszystkiego. Po prostu położyć się i zasnąć. Zapomnieć choć na chwilę o wszystkich problemach. A właściwie to dlaczego miałbym tak właśnie nie zrobić?, zastanowił się w myślach.

Zdjął płaszcz, zrzucił na kamienną posadzkę zabrudzone błotem buty i opadł na wielkie łóżce, w którym nie sypiał od czasu, gdy zamieszkał z rodziną w Hogsmeade. Ledwie poczuł pod głową miękką poduszkę, a powieki same mu opadły. Nim zdołał się zorientować, pogrążył się w głębokim śnie. Niestety ten błogi stan nie potrwał zbyt długo. Po chwili gabinet wypełnił jakiś przeraźliwy hałas oraz dźwięk tłuczonej porcelany. Zaskoczony Harry zerwał się na równe nogi. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu, spostrzegł skrzata podnoszącego się z kamiennej posadzki.

— Gburek?! — jęknął zdumiony. — Wszystko w porządku?

U stóp skrzata leżały rzucone niedbale buty Harry'ego. Wyglądało na to, że skrzat potknął się o nie, niosąc tacę z dzbankiem

herbaty. Na kamiennej posadzce leżały teraz resztki porcelany, skąpane w brunatnej kałuży.

— Jesteś cały? — spytał z troską Harry.

Skrzat wstał, otrzepał swoje szaty i bez słowa zaczął zbierać z posadzki resztki dzbanka i kubka.

— Może ci pomogę — zaproponował Harry, wyciągając różdżkę.

— Gburek nie potrzebuje pomocy, po prostu Harry'ego! — warknął ze złością skrzat, podnosząc tacę z resztkami porcelany. — Gburek doskonale sobie radzi ze swoimi obowiązkami! Choć teraz nie ma ich już za wiele!

Harry wybaluszył oczy ze zdumienia.

— Gburku, czy ty jesteś na mnie o coś zły? — spytał zbity z tropu.

— Ależ skąd. Gburek jest bardzo wdzięczny i zachwycony! — W jego głosie dało się wyczuć ironię. — Odkąd po prostu Harry wyniósł się z zamku, Gburek nie ma kompletnie nic do roboty! — wyrzucił z siebie skrzat, odstawiając tacę na biurko. — Gburek jest szczęśliwy, że nie ma już kim się opiekować!

Harry'ego zamurowało. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że odkąd zamieszkał w Hogsmeade, w zasadzie przestał bywać w swoim gabinecie. Skrzat nie miał więc okazji, by być mu usłużnym.

— Gburek od lat opiekował się kolejnymi mistrzami zaklęć — kontynuował z żalem skrzat. — A teraz... jest zupełnie niepotrzebny... Bezużyteczny!

Harry spostrzegł łzy w wielkich wylupiastych oczach skrzata.

— To nieprawda! — zaproponował, nachylając się nad nieszczęśnikiem i kładąc mu dłonie na ramionach. — Jesteś mi bardzo potrzebny, Gburku!

Skrzat przetarł łzę spływającą mu po policzku. Wpatrywał się w Harry'ego bez przekonania.

— Moja żona Ginny jest w ciąży. Za kilka miesięcy urodzi — zaczął Harry — i potrzebuje stałej opieki i pomocy. Ciągłe marudzi, że nie ma we mnie żadnego oparcia. Wyrzuca mi, że całe wieczory spędzam w szkole...

Gburek słuchał tego wszystkiego w olbrzymim skupieniu. Na jego szpetnej buzi malowało się szczere zdumienie.

— Chciałbym cię prosić, żebyś zamieszkał w moim domu w Hogsmeade — wyjaśnił w końcu Harry, karcąc się w duchu za to, że wcześniej na to nie wpadł — i zaopiekował się moją żoną...

Na te słowa na twarzy skrzata pojawił się szeroki, szkaradny uśmiech. Harry uznał to za zgodę.

Jeszcze tego samego wieczora upewnił się, że dyrektor nie ma nic przeciwko takiemu rozwiązaniu. Kiedy wszystko było już ustalone, zszedł do zamkowej kuchni. Gburek czekał już na niego z niewielkim tobołkiem zarzuconym przez ramię.

— Jestem gotowy — wyjaśnił uradowany, wprawiając w osłupienie skrzaty biegające po kuchni.

Kiedy mały pomocnik pojawił się w domu Potterów, Harry z zadowoleniem wyjaśnił żonie powody jego wizyty. Ginny początkowo była oburzona, że jej mąż po raz kolejny próbuje swoje obowiązki zrzucić na kogoś innego. Ostatecznie — po dłuższej rozmowie — uznała jednak, że to doskonały pomysł.

— Ja też mam dla ciebie wiadomość — oznajmiła, kiedy oboje położyli się do łóżka, a Harry zaczął się wiercić, próbując wywalczyć sobie odrobinę miejsca do spania. — Wynajęłam dzisiaj pusty lokal po sklepie Zonka.

— Niby komu? — zdziwił się Harry, przestając rozpychać się łokciami i spoglądając ze zdumieniem na żonę. — Przecież obiecał mi ten lokal twojemu bratu...

Ginny prychnęła.

— Chyba ty obiecałeś — stwierdziła zniesmaczona. — Nie

ma mowy, żeby gadzety Weasleyów były sprzedawane pod nosem Jamesa. Wolę nawet nie myśleć, do czego mogłoby to doprowadzić. Poza tym już podpisałam umowę najmu.

— Komu wynajęłaś lokal? — spytał z lekkim wyrzutem Harry, podpierając głowę na łokciu.

— Trzem sympatycznym goblinom — odrzekła Ginny, a widząc oburzenie pojawiające się na twarzy męża pospiesznie dodała: — Byli bardzo mili i zapłacili za cały rok z góry! Będą tu mieć sklep z wyrobami goblinскими! Koniec tematu!

— Dobra, dobra — przytaknął Harry, nie chcąc rozzłościć żony jeszcze bardziej. — Nie będę się z tobą sprzeczać... W końcu jesteś teraz dwa razy większa ode mnie...

Ginny najpierw parsknęła śmiechem, a potem obdarzyła go karcącym spojrzeniem.

— Lepiej byś wymasował mi stopy, zamiast gadać takie rzeczy — rzuciła z przekąsem.

Harry westchnął ciężko. Doskonale zdawał sobie sprawę, że w tej jednej czynności Gburek na pewno go nie zastąpi.

Od kiedy skrzat zaczął pracować u Potterów, Ginny stała się mniej zrzędliva i czepialska. Atmosfera w domu znacznie się poprawiła. Harry z ochotą do niego wracał, a to z kolei przelożyło się na jego dobre samopoczucie w szkole. Z zadowoleniem stwierdził, że znajduje w sobie nowe pokłady sił do walki z narastającymi się przeciwnościami. Ciągłe spojrzenia, chichoty i szepty uczniów przestały mu już przeszkadzać. W zasadzie w ogóle ich nie zauważał. Przynajmniej do pamiętnego środowego poranka w drugim tygodniu września.

Tego dnia Harry wstał bardzo wcześnie. Chodząc na palcach, ubrał się pospiesznie. Ginny, jak zwykle, chrapała donośnie, zagłuszając wszelkie inne odgłosy.

— Skąd ten pośpiech, tato? — spytał James, kiedy Harry siłą

wywalil go z łóżka. — Zajęcia zaczynają się dopiero od dziewiątej.

— Ale przed zajęciami jest jeszcze śniadanie w Wielkiej Sali — stwierdził Harry, podając synowi szatę szkolną. — Pospiesz się. Czekaam na ciebie w kuchni.

James westchnął ciężko i zamknął się w łazience. W międzyczasie Gburek podał Harry'emu filiżankę kawy. Zdołał też pięciokrotnie zapytać, czy aby na pewno nie zjedzą śniadania w domu.

— Proszę się ciepło ubrać, po prostu Harry! — powiedział, kiedy po kwadransie namawiania na domowe śniadanie, dał wreszcie za wygraną. — Mamy dziś bardzo mroźny poranek!

— Ale to już chyba gruba przesada! — zaoponował Harry, kiedy skrzat zawinął mu wełniany szal wokół szyi i podał drugi Jamesowi, który właśnie zszedł do kuchni odziany w szkolną szatę.

— Przecież mamy jeszcze lato! — oburzył się James.

Kiedy jednak Harry wyszedł przed dom, żeby wyprowadzić motor, poczuł wdzięczność wobec uczynnego skrzata. Powiew chłodnego powietrza szybko uzmysłowił mu, że jesień przyszła w tym roku dużo szybciej niż zwykle. Poranki były już faktycznie bardzo mroźne.

Kiedy James wynurzył się z domu, Harry spostrzegł Aberfortha Dumbeldore'a zmierzającego pośpiesznie w jego stronę.

— Wsiadaj, James — polecił synowi, wskazując na motor i podszedł przywitać się ze znajomym.

— Co tu robisz, Ab, o tak wczesnej porze? — spytał, podając rękę na powitanie.

— Chciałem cię złapać przed robotą — odparł Dumbledore. — Muszę ci powiedzieć o czymś ważnym.

Harry obdarzył karczmarza zaskoczonym spojrzeniem. Jednocześnie starał się zignorować demonstracyjne westchnięcia znie-

cierpliwionego syna.

— Wczoraj wieczorem przylazł do mnie ten wasz nowy dyrektor... — wyznał bezceremonialnie Dumbledore. — Devian... Cornvally... czy jak mu tam...

— Dorian Conelly — poprawił go Harry.

— No, chyba... w każdym razie facet miał gębę zarozumialca... — podsumował go z roztargnieniem karczmarz. — Ale mniejsza z tym... Chciałem ci powiedzieć, żebyś uważał na tego gościa. Bardzo mocno się tobą interesuje. Cały wieczór siedział na mi na karku i pytał o różne rzeczy...

Harry westchnął ciężko. Jakoś specjalnie go to nie zaskoczyło.

— Dzięki za ostrzeżenie, Ab — odrzekł, podając mu rękę na pożegnanie.

Chwilę później Harry i James mknęli na latającym motorze, skapani w strugach deszczu. Pod nimi rozciągało się wielkie, czarne jezioro. Przez niemal całą drogę Harry zastanawiał się, jak zniechęcić do siebie nowego dyrektora. Miał już serdecznie dość tego całego zamieszania.

— Tato, ja też muszę ci o czymś powiedzieć — stwierdził po dłuższej chwili James i dopiero teraz Harry przypomniał sobie, że nie leci sam. — Lily mówiła mi, że była u nas wczoraj ciocia Hermiona. Podobno żaliła się mamie, że Conelly strasznie ją wypytuje o ciebie.

Harry przeklął na głos, wprawiając syna w lekkie osłupienie.

— Ciekawe, kogo jeszcze przepytował! — warknął z oburzeniem. — Całkiem go pogięło! Czy on zamierza napisać o mnie książkę?!

— Raczej podręcznik — mruknął James.

Kiedy po kwadransie od opuszczenia Hogsmeade dotarli wreszcie do zamku, Harry powierzył motor Filchowi. Przemoknięty do suchej nitki, prześlizgnął się przez uchylone wrota zamkowe. Tuż za nim wszedł James.

— Dzięki, tato! — zawołał, kiedy Harry jednym machnięciem różdżki osuszył ich szaty.

Kiedy James pomaszerował do Wielkiej Sali, Harry ruszył w przeciwnym kierunku. Zamierzał zajrzeć do pokoju nauczycielskiego, gdzie dzień wcześniej zostawił swoje notatki. Zanim jednak dotarł do odpowiednich drzwi, jego uwagę zwróciła grupka uczniów stłoczona przy klasie numer jedenaście. Mógłby przysiąc, że pośród gwaru podnieconych rozmów, kilkakrotnie usłyszał swoje imię.

— Co wy tutaj robicie? — spytał ostrym tonem, podchodząc do grupki, wśród których — jak sam zauważył — znajdowali się głównie uczniowie drugiego roku. — Dlaczego nie jesteście na śniadaniu?

Kilka dziewcząt na widok Harry'ego splonęło rumieńcem. Dwie Krukonki zaczęły coś między sobą szeptać, co słowo chichocząc. Chłopcy patrzyli natomiast na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Panie profesorze, czy to prawda, że nadmuchał pan kiedyś swoją ciotkę?! — spytał niski, piegowaty chłopiec ze spuszczo-
nym wzrokiem.

— I czy naprawdę zamknął pan kiedyś swojego kuzyna w terrarium?! — zawołał inny, wyraźnie rozbawiony tym faktem.

Harry zbaraniał. Nie potrafił pojąć, skąd uczniowie drugiego roku o tym wszystkim wiedzą.

— I podobno własnoręcznie zabił pan bazyliżka, jak miał pan tyle lat co my! — zawołała jakaś pulchna Puchonka, a wszyscy pozostali głośno nabrali powietrza do płuc. Zerkali na Harry'ego z nieskrywanym podziwem.

— Skąd macie takie informacje? — spytał po chwili Harry, mocno poirytowany. — Kto wam o tym wszystkim powiedział?!

Uczniowie wymienili między sobą zdumione spojrzenia.

— No... mieliśmy to na zajęciach, profesorze — odrzekł nie-

pewnie jeden z chłopców.

— Na jakich znowu zajęciach?! — warknął ze złością Harry, ale nikt mu nie odpowiedział.

Zamiast tego, nieco przestraszeni uczniowie rozpierzchli się na boki, odsłaniając mu drzwi do klasy numer jedenaście. Dopiero teraz Harry spostrzegł wiszący na nich plakat z ruchomym zdjęciem. Przedstawiał on rozradowaną twarz Doriana Conelly’ego, który obejmował swym ramieniem zaskoczonego Harry’ego.

— Mógł się pan trochę bardziej uśmiechnąć — wyszeptała jedna z uczennic.

Harry podszedł bliżej, wciąż nie dowierzając własnym oczom. Każdy jego krok przypominał ostrożne stąpanie mantykory, szukającej się do ataku na swoją ofiarę.

— *Współczesna Historia Magii. Nowy przedmiot nauczania według autorskiego programu Doriana Conelly’ego* — odczytał na głos tekst umieszczony pod zdjęciem i głośno nabrał powietrza do płuc.

— Głównie to uczymy się o panu, profesorze — stwierdziła pulchna Puchonka, a pozostali żwawo przytaknęli. — Profesor Conelly obiecał, że zajęcia o Sam-Wiesz-Kim będą w drugim semestrze.

Harry poczuł jak fala wściekłości zalewa jego serce po brzegi. Momentalnie zrobiło mu się gorąco i rozboleł go żołądek.

— Wszystko w porządku, Harry? — spytał sucho Neville, kiedy ten wparował do Wielkiej Sali i błyskawicznie dotarł do stołu nauczycielskiego — Wyglądasz jakbyś miał zaraz zwymiotować.

Harry nic nie odpowiedział. Dygocząc ze złości rozejrzał się po sali. Przy stole nauczycielskim, poza Neville, siedziała także Hermiona oraz Sheridan Czarnecki. Oboje byli pogrążeni w żartej rozmowie. Przynajmniej do czasu, gdy Hermiona zauważyła Harry’ego.

— Gdzie jest Conelly?! — warknął.

— N-nie wiem... — wyjąkał Neville. — M-może... jest w swo-

im gabinecie?

— Od jak dawna wiecie o tej całej Współczesnej Historii Magii, co?! — warknął Harry, tryskając śliną. — Dobrze się bawiliście, opowiadając dyrektorowi szczegóły z mojego życia?!

Neville i Hermiona pobladli. Sheridan Czarnecki wyglądał na nieco zmieszanego całą tą sytuacją.

— On chodził za nami tak długo, aż zgodziliśmy się z nim o tobie porozmawiać — wyjaśnił roztrzęsionym głosem Neville. — Wiesz, jaki on potrafi być... przekonujący...

Harry prychnął ze złości. Obdarzył Hermionę bazyliżkowym spojrzeniem.

— Dlaczego mnie nie uprzedziliście, co zamierza ten dureń?! — warknął.

Hermiona pobladła jeszcze bardziej.

— Chciałam ci powiedzieć już dawno — stwierdziła sucho — ale ostatnio... wiesz... no... jakoś za wiele ze sobą nie rozmawiamy...

Harry nerwowo zarechotał.

— Racja. Bo z nas dwojga przecież to ty jesteś tą, która ma powody żeby się o coś obrazić — wycedził przez zaciśnięte zęby, obrócił się na pięcie i, nie czekając na reakcję przyjaciółki, ruszył w kierunku wyjścia (czując na sobie spojrzenia uczniów zgromadzonych przy czterech długich stołach).

— Coś się stało, Harry? — spytała z troską Lisa, kiedy wpadła na niego w połowie marmurowych schodów.

— O, tak. Stało się — odrzekł chłodno Harry, a Lisa pobladła i zmarkotniała. — Nie wiesz przypadkiem, gdzie znajdę Doriana Conelly?

— Właśnie od niego wracam — odpowiedziała natychmiast. — Jest u siebie. Rozmawia z jakimś facetem z Ministerstwa Magii.

— Dzięki. Na razie — odrzekł bezceremonialnie Harry i pos-

piesznie ruszył schodami, nie zwracając najmniejszej uwagi na zasmuconą jego zachowaniem Lisę.

Zanim zdołał dotrzeć do połowy korytarza na drugim piętrze, ktoś nagle wyłonił się zza rogu. Harry zupełnie się tego nie spodziewał. Nim zdołał uskoczyć na bok, doszło do zderzenia. Z takim impetem walnął w jakiegoś wysokiego i barczystego czarodzieja, że prawie upadł na kamienną posadzkę.

— Nic ci nie jest, Harry?! — zawołał przybysz, chwytając go w ostatniej chwili za ramię i pomagając złapać mu równowagę.

— Mike?! — zdumiał się Harry, kiedy w osobie barczystego czarodzieja rozpoznał Michaela Cornera, członka Zakonu Feniksa i swojego dawnego podwładnego z Kwatery Głównej Aurorów. — Skąd ty się tutaj, do cholery, wzięłeś?!

Michael obdarzył go chłodnym, nieco urażonym spojrzeniem. Miał bardzo poważny wyraz twarzy i wyglądał na głęboko czymś poruszonego. Harry natychmiast spuścił więc z tonu.

— Czy widziałeś już dzisiaj Hermionę? — spytał z powagą auror. — Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć?

Harry zrozumiał, że musiało stać się coś poważnego.

— Po co ci Hermiona? — spytał z niepokojem, zupełnie zapominając teraz o powodach swojej złości. — Dlaczego jej szukasz?

Michael westchnął ciężko.

— Muszę z nią pilnie porozmawiać — odrzekł ze zniecierpliwieniem. — Wygląda na to, że Ron zaginął.